Nr. 535. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 17 listopada 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Fałszowanie opinji.

Wiedeń, 15 listopada.

Jutro zbiera się Rada państwa na dalszą sesję, wśród stosunków zupełnie niewyjaśnionych, wśród zupełnej niemal anarchji.

Najważniejsze zadania Rady państwa zależne są w pierwszym rzędzie od uchwał sejmu węgierskiego: ani ugoda, ani taryfa celna nie będą w Austrji uchwalone, zanim nie uchwali ich sejm węgierski, bo doświadczenie z kontyngentem rekruta nakazuje ostrożność.

Ale i sprawy wewnętrzne austrjackie niełatwo ruszą z miejsca. Na razie nad Izbą posełską zawisła ciągle jeszcze obstrukcja czeska, co prawda z możnością zamienienia jej każdej chwili na obstrukcję niemiecką. Ogłoszona przed kilku dniami enuncjacja ludowców niemieckich wyglądała na promyk nadziei.

Skoro ludowcy uznali za słuszne argumenty czeskie, przemawiające za utworzeniem drugiego czeskiego uniwersytetu i ustanowili formułę: uniwersytet niemiecki w Bernie, czeski w Kromieryżu, to w każdym razie utorowaną została droga do spokojnej dyskusji. Istotnie dzienniki czeskie odpowiedziały — acz odmownie, jednak spokojnie, dowodząc, że uniwersytet w Kromieryżu nie ma racji bytu i zapewniając że nie polityczne, jeno rzeczowe powody, każą im domagać się uniwersytetu w Bernie. Ale równocześnie przyszła już odmowa ze strony, która zawsze jeszcze w ostatniej chwili umiała popsuć najlepsze dla ugody dyspozycje. Mianowicie, ze stanowczą odmową wystąpili Niemcy morawscy, którzy krok pokojowy stronnictwa niemiecko-ludowego nazwali „nieporozumieniem", zapewnili uroczyście, że nigdy i w żadnem mieście morawskiem, do kreowania czeskiego uniwersytetu nie dopuszczą, a zakończyli starą zwrotką, że ugoda dokonana być może jedynie jako całość.

Ta właśnie teorja, propagowana przez ciasne głowy w rodzaju pana Grossa, uniemożliwia dotąd wszelkie porozumienie. Zamiast iść etapami i krok po kroku usuwać napiętrzone trudności, żądają Niemcy rzeczy niemożliwej, bo równoczesnego usunięcia przeszkód, od dziesiątek lat nagromadzonych. Okazało się więc znów, że dobre chęci przywódców stronnictwa, a w pierwszym rzędzie pana Derschatty, od którego owa enuncjacja wyszła, rozbijają się o twarde głowy powiatowych polityków morawskich.

Mimo to, przepłatane obstrukcją, zapewne dalej toczyć się będą rokowania ugodowe, a w pauzach ta lub owa uchwała jednak dojdzie do skutku. Koło polskie zastanowić się musi poważnie, w jakim kierunku wyzyskać usiłowania i co, nawet wśród powszechnego zamieszania, dla kraju zrobić można.

Największem dla Koła polskiego nieszczęściem jest od dłuższego czasu trwająca dezorjentacja, z umysłu w kraju podszczepiana. Skoro znaleźli się w kraju ludzie, którzy zupełnie świadomie dążą do utrzymania ciągłego niezadowolenia, nic dziwnego, że i Koło polskie straciło wytyczny kierunek i tak konieczną dla poważnego stronnictwa równowagę.

Gdyby Koło z góry zrozumiało było cel i kierunek owej zdrożnej zabawy, byłoby zapewne łatwiej utrzymało się w równowadze. Ale przez długi czas nikt wierzyć nie chciał, że znaleźli się ludzie, którzy szukać chcą urzeczywistnienia narodowego ideału w ten sposób, że tamują każdy wzrost sił narodowych, podkopują powagę każdej narodowej instytucji i wywołują walkę wszystkich przeciwko wszystkim. Dotąd podobnej taktyki używali jedynie anarchiści. Oto jak się działo: co chwila wydawano z kraju Kołu polskiemu inne hasła. Dziś żądano tego, jutro owego. Mobilizowano ludzi, którzy o sprawie najmniejszego nie mieli pojęcia, ażeby dziś entuzjazmowali się tem, jutro owem.

Najzawilsze kwestje ekonomiczne poddawano pod sąd uczniów gimnazjalnych. Wywołano sztucznie wrażenie, że cały kraj wre i kipi dziś z tego, jutro z tamtego powodu. Mniej wytrawni posłowie w Kole polskiem — a jest ich tam niemało — chodzili w formalnej gorączce, nie wiedząc do czego zabrać się pierwej. Jeśli Koło pod wrażeniem tej agitacji zabrało się już energicznie do jakiej sprawy, jakby na dany znak trąbiono w kraju do odwrotu i uznawano ją za mało znaczącą. Dziś mobilizowano opinję publiczną dla jakiejś lokalnej kolei, jutro kazano dzieciom nawet podpisywać petycję za upaństwowieniem kolei północnej, pojutrze wysunięto naprzód sprawę cukrową, byle tylko utrzymać niezadowolenie i nie pozwolić Kołu skupić się.

Jak do każdej demagogicznej roboty, tak i do tej zgłosili się wnet do pomocy ludzie o niezaspokojonych ambicjach i tacy, którzy mają osobiste rachunki do załatwienia. Gdyby niesumienni demagodzy, podszywający się pod sztandar wszechpolski, nie znaleźli byli tego rodzaju sojuszników w obozie konserwatywnym, nigdy opinja publiczna nie dałaby się im była do tego stopnia obałamucić. Nikt jednak początkowo uwierzyć nie chciał, że nawet mąż skądinąd poważany, jak p. Włodzimierz Kozłowski, znaleźć się może w obozie wichrzycieli, on więc i jemu podobni zasłaniali sobą właściwy cel zdrożnej roboty. Redakcja *Słowa polskiego* umiała wcale zręcznie zastawiać się poważnymi ludźmi. Weźmy naprzykład rolę, jaką odgrywa poseł miasta Lwowa prof. Głąbiński.

Wszedł on do Koła jako pożądany nabytek, jako człowiek poważny, o nowoczesnem wykształceniu, przytem umiarkowany i bardzo pracowity. Przez cały czas pracował w Kole, wspólnie z innymi i w jednym z nimi kierunku. Nie było wypadku ważniejszego, w którym zasadniczo różniłby się był w zapatrywaniach z komisją parlamentarną Koła polskiego. A jednak *Słowo Polskie* niemal dzień po dniu nadużywało jego nazwiska. Cokolwiek Koło zrobiło, *Słowo Polskie* podawało o tem wiadomość zaczynającą się steoretypowo od słów: „z inicjatywy pana Głąbińskiego" zaś cokolwiek zdaniem *Słowa* poszło krzywo, stało się „wbrew opinji pana Głąbińskiego". Zrobiono z niego rodzaj King-Fu, który wszystko wie, wszystko robi i przemawia nawet wtedy, gdy — go niema. W niesłychany więc sposób wyzyskano popularnego we Lwowie posła z największą szkodą dla jego własnej powagi i działalności w Kole polskiem. A cóż dopiero mówić o wstrętnej nagance przeciw prezesowi Koła, panu Jaworskiemu! Wszakże doszło do tego, że w łamach *Słowa Polskiego* przyrównywano prezesa Koła do zbiegłego za morze defraudanta!

Robota szła w dwóch kierunkach: przedewszystkiem zadawano Kołu polskiemu dzień po dniu zadania wzorowane na tych, jakie pan Twardowski zadawał djabłu, a równocześnie podkopywano powagę tegoż Koła, tak, że na każdym kroku napotykać musiało trudności.

Koło polskie ze swej strony popełniło ten wielki błąd, że przeceniało doniosłość tej agitacji i nie widziało, że po za nią stoi samo tylko *Słowo Polskie* i kilku malkontentów z ultra konserwatywnego, a raczej reakcyjnego obozu.

W Kole polskiem nie umiano zrozumieć tej — potwornej co prawda taktyki, która każe rzekomym wszechpolakom zjednoczyć całą Polskę, ale nie w wolności, jeno w jednem morzu ucisku, anarchji i społecznej nędzy.

A tu tymczasem życie w kraju wre i kipi. Hasło odrodzenia ekonomicznego rozbrzmiewa po całym kraju. Do działaczy galicyjskich garną się pionierzy przemysłu ze wszystkich ziem polskich. Kiedy garstka przefilozofowanych szaleńców propaguje anarchję, wszystkie warstwy społeczne łączą się ku zgodnej pracy, ażeby przez odrodzenie ekoekonomiczne rzucić posiew dla politycznego odrodzenia. I rzecz znamienna: żaden z tych działaczy ekonomicznych nie entuzjazmuje się jakiemkolwiek hasłem politycznem, żaden nie odgranicza się od innych murem pustych frazesów. Ruch w kierunku odrodzenia ekonomicznego, objawiający się obecnie w Galicji, ma wszelkie cechy przełomu, a jest on tak silnym, że przy nim nie masz miejsca na osławione emigranckie zabawy w sojusze dziś z Anglją, jutro z Japonją, pojutrze może z Chinami.

Suggestja nie działała na długo. Ruch ekonomiczny sprawił, że najszersze warstwy rozumieć już zaczynają, iż dla prawdziwej wszechpolskiej idei więcej działa taki książę Andrzej Lubomirski, poświęcający mienie i zdrowie dla walki z niemiecką przewagą, lub młody pionier, jak dr. Battaglia, który bez wytchnienia od miasta do miasta pielgrzymując, głosi nowe hasła, niż idealizująca największe błędy i grzechy narodowe grupka zbiegów ze wszystkich obozów, ludzi, dla których Polska jest szachownicą, a Polacy pionkami, które posuwać chcą dla własnej rozrywki i okazania własnej zręczności.

Dziś dla Koła polskiego czas jeszcze przejrzeć i zrozumieć, że to, co wydawało się opinją publiczną, jest jeno robotą kilku czy kilkunastu nieodpowiedzialnych jednostek, robotą, od której ze wstrętem odwraca się już kraj cały. Nie oglądając się więc na napaści i obelgi, w prawo i w lewo miotane, powinno Koło polskie powrócić do dawnej, lepszej tradycji, zarzucić nerwową robotę i wytknąwszy sobie cel, dążyć do niego z pełną oględnością, ale też z pełną stanowczością, nie podchwytując jednodniowych haseł.

A stosunek do rządu? Nie mogę *Słowu Polskiemu* zabronić nazywania mnie „agentem p. Koerbera", tak jak mnie wolno by było nazwać redaktorów tego pisma agentami hr. Buelowa. Nie powstrzyma mnie jednak ta groźba od stwierdzenia, że cała naganka *Słowa Polskiego* przeciwko rządowi, a głównie przeciwko panu Koerberowi i drowi Piętakowi, nie jest znów niczem innem, jak manewrem do szerzenia niezadowolenia dla niezadowolenia. Dla pisma polskiego w Galicji kierunek wytyczny wobec każdego rządu z góry jest danym.

Mieliśmy w Austrji największy wpływ i i znaczenie, dopóki nie mieszaliśmy się w wewnętrzne spory austrjackie, a pilnowali tylko, by nam działa się sprawiedliwość. Ilekroć *Słowo Polskie* pierwsze poruszy jaką niesprawiedliwość, wyrządzoną nam przez rząd, z pewnością zawtóruje mu cała prasa polska, ale na maniackie 365 razy do roku powtarzające się ataki, pisane jakby przez ludzi dotkniętych — obok nieumiętności pisania — także manją prześladowczą, nikt się nie złapie, tembardziej, ile-że każdy czuje ich nieszczerość i wie, że będą się one powtarzać, chociażby rząd zmienił się dziesięć razy.

Trudno o zarzut bardziej czelny jak ten, że prezes Koła polskiego, sędziwy starzec, który nigdy dla siebie niczego nie pragnął, dziś u schyłku życia „wysługuje" się rządowi dla jakichś osobistych widoków. Ów jedyny przez *Słowo Polskie* wychwalany poseł prof. Głąbiński, o ile chce być szczerym, pouczyćby mógł najlepiej swoich protektorów, jak to wysługiwanie się wygląda, bo bardzo zbliska na nie patrzył.

Ale trudno: *Słowo Polskie* wydrukowało zasadę, że p. Jaworski musi być obalonym, „bo ktokolwiek po nim przyjdzie, będzie do obalenia łatwiejszym". Tej zasady *mutatis mutandis* do rządu nie zastosuje ani p. Jaworski ani też „ktokolwiek po nim przyjdzie" bo Koło polskie nie jest maszyną do obalania rządów na pożytek klownów rewolucyjnych, ale poważną reprezentacją wielkiego narodu, która obala rząd wtedy, gdy staje się dla tego narodu szkodliwym, a kiedy wie kto po nim przyjdzie i z jakim programem.

(r.)

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa 14 listopada.

(Ograniczenie wpływu Niemców. — Wystawa krajowa i spór pomiędzy Łodzią a Warszawą. — Po wyjeździe ministra Plewego) — Urzędnicy rosyjscy. — Ukaz przeciw urzędnikom Polakom. — Ucisk stowarzyszeń).

Napływ niemieckich przemysłowców do Królestwa i niemczenie przez nich całych osad i miast, zwróciły nareszcie uwagę rządu rosyjskiego na niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowym przemysłowcom. W tych dniach nadeszła z Petersburga wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt ustawy, która ma uregulować kolonizację obcokrajowych wychodźców w gubernjach zachodnich i nadwiślańskich. Równocześnie w ministerstwie skarbu opracowuje się nowe przepisy w sprawie zakładania przez obcokrajowców w gubernjach nadwiślańskich jakichkolwiek przedsiębiorstw przemysłowych.

Istotnie przemysł niemiecki zanadto już rozgospodarzył się u nas, a przoduje mu Łódź niemiecka. Przemysłowcy tamtejsi, między nimi nawet Polacy, posuwają swą ambicję tak dalece, że wystąpili obecnie z pomysłem, aby w Łodzi urządzić powszechną wystawę krajową z całego Królestwa. Nawet tamtejszy organ polski, *Rozwój*, popiera ten projekt. Prasa warszawska słuszny podnosi protest przeciw temu pomysłowi, zarówno ze stanowiska stolicy kraju, jak i dla lokalnego charakteru Łodzi. Zresztą o wiele wcześniej, bo jeszcze przed trzema laty, projekt taki dla Warszawy poruszyła tutejsza *Gazeta Polska* i zamieściła o nim opinję wielu wybitnych przemysłowców. Projekt *Gazety Polskiej* dyskutowany był następnie na zebraniach paru sekcyj w Towarzystwie dla popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, a wszystkie koła interesowane oświadczyły się za urządzeniem wystawy w Warszawie. Ma ona odbyć się mniej więcej w r. 1904., a zatem nie czas chyba wszczynać obecnie spory, które z dwóch miast nadaje się więcej do urządzenia wystawy. Warszawa dała inicjatywę, jest zresztą punktem środkowym dla całego kraju, więc tu, a nie gdzieindziej, wystawę urządzić należy.

Z okazji pobytu w Warszawie ministra Plewego naczytaliśmy się dość życzliwych wyrazów w *Warszawskim Daiewniku*. Urzędowe pismo raczyło nawet przyznać odrębność naszego żywiołu od rosyjskiego i potrzebę jej uwzględniania. Co do celu wizyty ministerjalnej, to zdaje się, iż rozchodzi się o zmiany osobiste na kierujących stanowiskach, przedewszystkiem nie dotyczy stanowiska Czertkowa. Gdyby te zmiany odnosiły się do władz szkolnych, byłyby niewątpliwie powitane z uczuciem ulgi przez cały ogół polski. *Warsz. Dniewnik* wyraził życzenie, aby do Królestwa nie przysełano urzędników, którzy nie znają stosunków lokalnych i wstyd czynią rządowi. Ale organ rządowy nie zwrócił uwagi ministra na to, że urzędników, którzyby nie czynili wstydu i którzy znają dobrze stosunki miejscowe — żadną miarą nie dopuszcza się do urzędów. Polakom nietylko czyni się trudności w uzyskaniu posad rządowych, ale usuwa się ich, gdzie tylko możliwe. Ruch ten wzmógł się właśnie w czasach ostatnich. Generał-gubernator Czertkow świeżo wydał rozkaz, degradujący większą część pomocników przy naczelnikach powiatowych. W rozkazie tym zapowiada p. Czertkow, że odtąd żaden Polak na to stanowisko przyjętym nie będzie. Ale niedość tego. W rządowem Towarzystwie ubezpieczeń zgoła nie przyjmują na posady Polaków. Wogóle nastała era wysuwania wszędzie urzędników Rosjan, częstokroć bez względu na kwalifikację i charakter.

P. Czertkow, po powrocie z urlopu, poczyna wprowadzać coraz ostrzejszy ton do swych rządów. Pozornie chełpi się życzliwością dla ruchu przemysłowego, a równocześnie nie dopuszcza, iżby powstawały nowe stowarzyszenia zarobkowe i w ogóle instytucje polskie. Leży w kancelarji gubernatorskiej mnóstwo podań o zatwierdzenie takich instytucyj, leżą po pół roku i nie zostają załatwione. Czertków cofnął nawet kilka pozwoleń, jakich na zawiązanie stowarzyszeń udzielili gubernatorowie w czasie jego urlopu. Najświeższy taki wypadek wydarzył sie właśnie w Sosnowcu i to — Towarzystwu muzycznemu.

K. Cetys.

Ksiądz Augustyn Kordecki i Jasna Góra.

(W trzystolecie urodzin obrońcy Częstochowy).

„CZĘSTOCHOWSKA."

Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Monserat blisko Barcinony,
Aprykol, Halle — sławna Polska ową
Jej Częstochową.

Wespazjan Kochowski.

Kto tak ciemny, kto tak głuchy.
Kto ma w sobie noc tak czarną,
By nie dojrzał, jak się duchy
Procesjami tutaj garną?
Jak królujesz nad duchami,
Święta Panno nad Pannami?...

Nie podpatrzy ludzkie oko
Tajemnicy Twego cudu!
Podniesionaś tak wysoko
Czarem wspomnień, wiarą ludu,
Że tam, gdzie lśni Twa potęga,
Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania,
Za obłokiem jakby słońce....
Iść w te blaski duch się wzbrania,
I śle tylko modłów gońce —
Bo modlitwa tylko zdoła
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łoże
Łzy, co płyną Tobie w dani —
Wielkie łez przelanych morze
Zgasiłoby żar otchłani
I Bóg może łzami temi
Zmyłby grzechy naszej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,
Wszystkie dobra i pociechy,
Które rozsiał dar Twej łaski
I na trony i na strzechy,
Światła tegoby starczyło,
By dzień zatlić — pod mogiłą.

Tu namiętność, ówdzie nędza
Falom życia szaleć każą...
Częstochowska szał rozpędza
Miłościwą swoją twarzą.
Na kraj cisza idzie od Niej;
W ciszy naród kroczy zgodniej.

---

(48)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Za godzinę, czy dwie, nie dziś to jutro, uczyni to. Pan Sieniawski na słowo czeka i rodzice o to słowo ją spytają. Powie: nie! choćby pioruny biły... Jeno czy sił jej starczy do powiedzenia tego — nie?... Ociec nie zechce zrozumieć, że ona ma inny świat, własne królestwo swoje; a ty, ty pani matko, miałaś-że kiedy w młodości swojej jasny miłości sen?...

— O, mamo! — szeptała w duchu — przypomnij, przypomnij sobie sen taki!...

Jeden tylko pan Stanisław, wesoło uśmiechnięty, słuchał wywodów Marcina i raz wraz pukał w zerwane liście lipowe, wreszcie, gdy ten mowę swoją skończył, na pięcie się okręcił i rzekł:

— Djabeł wie!... alem z innej gliny od ciebie, panie Marcinie, ulepion jest. Choć sam z panem ojcem, jeżeli potrzeba będzie, dziewkę dla waćpana wykradnę i za drużbę służyć mu gotowym — jednak nic a nic rozamorowania się takiego nie rozumiem. Dlaczego dla Kunegundy mam się obwiesić, a dla Honoraty palcem nawet w bucie nie kiwnąć? dlaczego dla tej zdychać, a dla tamtej żyć mam chcieć? Jeżeliby mnie powiedziano: „Stachu, żeń się!" — odpowiedziałbym: „Poczekajcie!" — i taką rozmowę przeprowadził — „Jak się zowie?" — „Zamoyska, Tarnowska czy Chodkiewiczówna." — „Bardzo dobrze." — „Młoda jest?" — No, jużci, że dla ciebie, synu mój najukochańszy, starejbym nie rail" niby — tak pan ociec prawi. — „Jakże z urodą?" „Pytam." — „Nie odwrócisz się!" — „Pieniądze ma?" — Nie mówiłbym ci o niej inaczej, wierny konterfekcie osoby mojej" — ciągnie niby tak pan ociec dalej. — „Zatem zgoda!... Kłopot byłby jeno wtedy, gdyby pani matka mówiła: — „Weź Tećkę!" a ociec: — „Bierz Józkę!" — bo i pani matce i panu ojcu chciałbym dogodzić i dalibóg! wziąłbym obie razem, ale wpierw trzeba byłoby na muzułmańską wiarę przejść, do czego jako szczery katolik, inklinacji nie mam. Ale Tećka, czy Józka!... Boga mi! żebym głowy, jako pan Marcin, nie stracił!...

— Rozsądnie waćpan mówisz, aleś jeszcze w konfidencję z amorem się nie wdał! — rzuciła pani Siedlecka.

— Ja jedno tylko wiem, że patrzałbym trochę na kolligację, a ród panny. Ostrogska zawżdy mnie wziąć może, Kamasińska, choćby, jako Wenera, urodna była, może sobie rutkę siać, a na Makosińskiego czekać.

— To cale inna rzecz — odpowiedziała Stempkowska — że w pannie niskiej kondycji rozmiłować się nie można, ale między Ostrogską a Tenczyńską serce ozwać się może.

— Wiem jeno, że ono mi mocniej bije, gdy przy pierwszej lepszej gładyszce usiądę, — ale nato Tenczyńskiej nie trzeba!...

Stachu! — zmitygowała syna Stempkowska, a Boruta się ozwał:

— Trzymaj się waszmość przekonań swoich, trzymaj się mocno!... bo... jeśli się osuną?...

— Obawy nie ma: — rzucił starościc.

— Murem stoją?...

— Myślisz, że nie?...

— Nie sprzeczam się!... — jeno fundamenta wzmocnij waćpan.

W alei dał się szelest słyszeć i pan starosta z Sieniawskim wszedł. Uśmiechnął się do syna, a starościnie znak jakiś dał, która zwróciła się wnet do pana łowczego, wymówkę mu czyniąc, że nie chciał towarzyszyć w przechadzce po ogrodzie.

Na to Stempkowski się odezwał:

— Ważną mi wiadomość pan łowczy przywiózł, dla której to racji zemną ostał, choć rad był wspólną wesołość podzielić. Ale nic straconego nie ma; możemy raz jeszcze ogród obejść. Pójdziem zatem poloneza przy gędźbie drzew, a ptaków nawoływaniu. Józwin z małżonką moją, Terenia z panem Piotrem, a dalej jak kto chce... Proszę — przez wirydarz do zamku!...

Musiało się tak stać, jako pan starosta zechciał. Pan Marcin o krok od starościanki się cofnął, a obłok biały przez jego twarz się przesunął. Spostrzegła to Terenia — i przyjmując rękę łowczego, spojrzała na pana Marcina wzrokiem, który mówił: nie bój się!... Stanisław ku pannie Woyniłowiczównie chciał iść, ale go zatrzymał starosta. Boruta podał rękę pani Siedleckiej, młodsi zaś, do których i pan Marcin należał, wstrzymali się, widząc. że starosta kroku nie ruszył, ale on ręką kiwnął, by szli. Poszli tedy parami i kiedy zniknęli, Stempkowski szybko do syna się zwrócił i rzekł:

— Stachu!...

I ucałował go.

— Pan ojciec coś wesoły.

— To od ciebie zależy, bym był wesoły!...

— Ciesz się więc, panie ojcze — z góry się ciesz!...

— Chcesz mieć Helcię?...

— Woyniłowiczównę?...

— No — no, toby mnie nie pocieszyło cale!...

— O pannie Zebrzydowskiej ojciec mówi?

— Tak — o niej...

— A wziąć można?

— Można!... Rozumiesz?... Można!...

— To dobrze!...

— Widzisz, jakem rad?

— Oświadczyła się o mnie?...

— Ostaw żarty!... Sieniawski z panem marszałkiem się widział, który mu napomknął, że waćpan Helci oczko zaprószyłeś. Ma się wprawdzie do niej Opaliński, ale rozumny a zacny człek szczęściu dziecka swojego sprzeciwiać się nie będzie... Zważ, zważ jeno! — Opalińskiego odsadzisz, odsadzisz Opalińskiego!... Żąda tam wprawdzie jakiejś usługi odemnie, ale to nic!... Więc weźmiesz Helcię, weźmiesz Helcię?... nieprawda — że weźmiesz?...

— Jeżeli dadzą, to dobrze!...

— Dadzą — ja w tem, że dadzą!... No idź, a nie ciesz się zbytecznie przed panem łowczym. — Ja odetchnąć muszę, odetchnąć!...

Połą żupana wachlować się począł, rozpromieniony, szczęśliwy...

— Idź! — ostaw mnie samego — idź!...

Krokiem powolnym Stanisław wyszedł.

— Stempkowscy rosną, rosną!... — wyszeptał do siebie starosta, na palcach się unosząc.

Nagle spochmurniał...

— Tylko Terenia... Nie wiem, jako z Terenią będzie.

W tej chwili z za krzewów Bieś się wysunął.

— A! ty?... Chodź, chodź — co mi powiedzieć miałeś?

— Błażen weszelić muszi, a ja zaszmuczę pana sztarosztę — rzekł Bieś, a wyraz twarzy okrutny i ohydny miał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gdy najgroźniej kipi morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,
Biała wieża na klasztorze,
Jak latarnia morska błyszczy,
Lud z niej czerpie swą nadzieję,
Więc go potop nie zaleje.

Iluż to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci,
Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym Twym klejnotem:
Miłość całej polskiej ziemi.
Jak szeroka i jak długa
Jest: poddanka Twa i sługa.

Myśmy zawsze: bój czy trwoga,
Tryumf, pokój, czy męczeństwo,
Nieśli z serca Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo,
Niestartemi cześć tę rysy
Kreślą nasze sodalisy.

Twój jest obraz, jak zwierciadło,
Promieniste, choć w ukryciu;
Światło Boże gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu...
Żeby trafić do bram Nieba,
Takich świateł nam potrzeba!

*

Widzę rycerski Twój wizerunek.
Straż nad fortecą Tobie zwierzona —
Lecz na co Marji groźny rynsztunek?
Czyż to Bellona?

Przy Twoich stopach stos kul się spiętrza,
Dokoła broni morderczej siła —
Lecz czyliż moc Twa, Panno Naświętsza,
W mieczach się kryła?

Niechaj stąd znikną krwawe obrazy,
Dzieła zdziczenia, strachu i złości —
Tam, gdzie króluje Panna bez zmazy,
Pokój niech gości.

Niechaj na uzdę mężni pochwycą
Wojennych pożóg moc piorunową —
Spraw to swą łaską, Bogarodzico!
Polski Królowo!

* * *

Pod Twą obronę uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko;
Prośbami naszemi nie racz gardzić,
Bo mękę cierpimy wielką.
Fałszywych proroków wstały zgraje,
Duszę nam wichrzą i mącą;
Szyderstwa i zwątpień powiew mroźny
Zabił w nas wiarę gorącą.
Z zazdrością na chłopka spoglądamy,
Co obcym nie jest w kościele;
Rzuciła go miłość na kolana,
Krzyżem przed Tobą się ściele.
W naszych miastach Baal dziś króluje,
Kupczymy duszą i ciałem,
Nasze świątynie: giełda i teatr,
Wciąż babilońskim wrą szałem.
Kalecy z skrzydłami złamanemi,
Ikara wyrodne plemię,
Już lotów nie znamy podobłocznych,
Głęboko grzęźniemy w ziemię...
Przez boleść, przez cuda, przez ofiarę,
Przez krwawe na licach blizny,
Błagamy Cię, Panno Częstochowska:
Dźwignij nas z ziemskiej mielizny!

(*Kraj*). *Wiktor Gomulicki.*

Gmina miasta Lwowa
na cześć O. Augustyna Kordeckiego.

Pięknym i podniosłym aktem uczcił Lwów 300tną rocznicę obrońcy Częstochowy. Dziś przed południem odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej szkoły im. ks. Kordeckiego, połączone z poświęceniem już we wrześniu otwartej szkoły im. św. Antoniego.

Na uroczystość zgromadzili się licznie przedstawiciele rady miejskiej, duchowieństwa, władz i tłumne grono zaproszonych gości.

Byli więc: namiestnik hr. Potocki, wiceprezydent Płażek, radca dworu Dembowski, radca Baranowski, inspektor Bruchnalski, prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski i bardzo liczne grono radnych.

Gmach i sala gimnastyczna były pięknie przystrojone w chorągwie, herby i zieleń.

Gdy wszyscy zajęli swe miejsca w sali gimnastycznej, chór chłopców odśpiewał kantatę, poczem ks. prałat Lenkiewicz w asystencji ks. proboszcza Ziemiańskiego i ks. katechety Pysza, odmówił modły konsekracyjne i gmach szkoły Kordeckiego poświęcił. Zabrzmiała następnie na chór żeński pieśń: „Kto się w opiekę“, poczem zabrał głos ks. dr. Lenkiewicz i rzekł, jak następuje:

Mowa ks. prałata Lenkiewicza.

„Zgromadziliśmy się tutaj na otwarcie i poświęcenie nowego budynku, w którym wychowanie ma odbierać młodzież szkolna. Nie dziwię się, choć zaznaczam z radością, że na tę uroczystość przybyli najwyżsi dostojnicy kraju i grodu naszego. Wszak wychowanie dziatwy jest gruntem, podstawą, zadaniem naszej przyszłości. Z zorzy porannej, co się rumieni na wschodnim nieboskłonie, wnosimy, czy dzień cały będzie piękny i pogodny, lub dżdżysty i pochmurny; z kwiecia, którem się drzewa na wiosnę okrywają, wnosimy o mnogości i dobroci owocu, jaki przyniosą w jesieni; z zieleniejącej na polu oziminy rokuje sobie rolnik plon obfity na czas żniw pożądanych: tak samo z pierwszych dni młodości wnioskować można o tem, jakie korzyści społeczeństwu, jaką pociechę rodzicom, jaką chwałę Bogu przyniesie dziecko.

Sprawa wychowania i wszystko, co się z nią wiąże, jest dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi, tem bardziej, że w Galicji możemy sami naszą młodzież chować, sami ją sobie kształcić, jak uznajemy za dobre; w dwóch innych dzielnicach ziemi naszej szkoła znajduje się w rękach obcych, nieżyczliwych, a to napełnia nas obawą ciężką i niestety, uzasadnioną.

Sto lat z okładem, sto lat upadku i poniżenia nie zdołało narodu naszego złamać, zawsze niósł on czoło podniesione w górę i zawsze oczyma wytężonemi patrzył w niebo, skąd brał otuchę i siłę do wytrwania i dlatego, jak dąb silny, opierał się wiekowej zawierusze.

Aż oto w same korzenie wgryza mu się wróg, dobierając się do dziatwy polskiej i chce ją zabić na duszy i chce jej zohydzić, co poszanowania godne i chce ją odstręczyć od tego, co na miłość najgorętszą zasługuje; pustoszy winnicę nadziei naszych, przyszłość naszą w samym rdzeniu tłumi, naszego bytu rękojmię niweczy, a my temu dziełu zniszczenia musimy przypatrywać się bezsilni i bezradni.

Musimy? — Nie, za dalekom się uniósł, za wiele powiedziałem.

W trzypolowem gospodarstwie, jakie prowadzimy w czasach porozbiorowych, tak nam jakoś Bóg darzy, że jeżeli dwa obszary z konieczności leżą odłogiem, lub wcale chwastem dzikim porastają, trzeci zagon wolno nam uprawiać pod zasiew lepszej przyszłości. Korzystając ze swobód, jakie mamy dzięki szczodrobliwości najmiłościwszego monarchy, staramy się ocalić przynajmniej tu u siebie młodzież, tę kochaną pszeniczkę, co się zieleni nadzieją na niwie naszego narodu. W tym celu nie szczędzimy ofiar; w tym celu miasto nasze przeznacza trzecią część wszystkich dochodów swoich na koszta wychowania publicznego; w tym celu nie poprzestajemy na tem, żeby nauka szkolna miała jakiebądź schronisko, wystarczające na chwilową potrzebę, lecz stawiamy jej gmachy okazałe, chcąc zatwierdzić przekonanie, że dla dziatwy naszej, co najlepsze, jeszcze jest zaledwo dobre.

* * *

Aby szkoła sprostała swemu zadaniu, nie dość ofiar materjalnych. Trzeba w niej ducha ożywczego. A rzecz to Wasza, panie nauczycielki i panowie nauczyciele.

Pisząc do Teoktysty, siostry cesarza Maurycego, która kierowała wychowaniem swego synowca, papież Grzegorz Wielki powiada: „Słowa twoje albo mlekiem będą, gdy dobre, albo trucizną, jeśli złe“. Bogu niech będą dzięki, że my nie potrzebujemy stawiać takiej alternatywy, nie potrzebujemy się lękać, iżby słowa głoszone w tej szkole, były kiedykolwiek trucizną, a nie mlekiem zdrowem. Grono nauczycielskie składa się z ludzi pojmujących obowiązki swoje poważnie, z ludzi zdolnych do czynienia zadość świętym powinnościom stanu. Nauczycielstwo nasze wie, że szkoła powinna wychować rodzicom dobre dzieci, kościołowi wiernych chrześcian, społeczeństwu dobrych obywateli; jeśli jednego z tych zadań nie spełni, wtedy chybia zupełnie swego celu i zamiast błogosławieństwa, same szkody przynieść musi. Nauczycielstwo nasze dba o to, aby religja była podstawą wychowania, bo wie, że osłabić wpływ religji na szkołę to znaczy — wydrzeć nauczycielowi, co go w oczach dziecka podnosi i uzacnia, a dziecku wydrzeć to, co je najskuteczniej do cnoty pobudza.

Nauczycielstwo odznacza się niewyczerpaną cierpliwością i nie zraża się słabymi postępami uczniów, bo wie, że dzieci zupełnie tępe i zupełnie do nauki niezdolne bardzo rzadko się trafiają, a z każdego jeszcze można coś zrobić, byle się dobrze wziąć do dzieła, jak każda rola musi wydać plony, choćby może nie opłaciło się siać na niej rzepaku. Nauczycielstwo nasze nie traci nadziei i nie opuszcza rąk, nawet wtedy, gdy dziecię przynosi z domu zgubne przywary i złe skłonności, bo wie, że chociaż silna jest zła natura, to jeszcze potężniejszy jest wpływ wychowania, które ją przerabia i poprawia; nie leży w mocy szkoły, otrzymywać dzieci dobre, ale od szkoły zależy, aby dzieci, jakie są, były dobrze wychowane. Mając doborowe nauczycielstwo, z zupełnem zaufaniem losy dziatwy szkolnej składamy w ręce wasze, czcigodne panie nauczycielki i panowie nauczyciele i całem sercem życzymy, żeby się na was ziściła obietnica Boża: „Którzy ku sprawiedliwości zaprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wiek wieczne.“

* * *

Ty dziatwo droga, do której podwoje nowej szkoły się otwierają, miej na pamięci, że ciężą na tobie ścisłe obowiązki, Miasto dla ciebie oddaje swój grosz, o który dziś tak trudno; nauczyciele nie żałują pracy; rodzice chętnie od ust sobie odejmują, byle ci dać sposobność do nabycia tego najdroższego skarbu, którym jest nauka. Ale nauka sama nie przyjdzie; w głowę niechętną nie wtłoczy jej najdzielniejszy nawet profesor; trzeba się jej dobijać, pod cudzym kierunkiem wprawdzie, ale własnym mozołem.

Zawód nauczycielski twardy jest i uciążliwy. Umiejcie to ocenić. Króla Macedonji, Aleksandra Wielkiego, podziwiamy za to, że świetne odnosił zwycięstwa, ale przedewszystkiem to mu chwalimy, że nauczyciela swego, Arystotelesa, na równi czcił z rodzicem swoim.

Pobierając dobre nauki, powinniście sami zostać dobrymi i z każdym dniem lepszymi się stawać. Nauka — to zbroja przeciw występkowi; czyż nie byłby to wstyd, gdyby uzbrojony dał się wziąć w niewolę? Ślepemu, gdy błądzi, każdy drogę ukaże, ale kto ze zdrowemi oczami błądzi, śmiech na się ściąga i urągowisko.

Byście zostali dobrymi, za przykład sobie bierzcie wielkiego męża, którego imię szkołę waszą zdobi.

O Kordeckim powiada historja, że niezwykle był sumienny w wypełnianiu tego, co mu zlecono; przeto w zakonie powierzano mu najważniejsze urzędy, bo można było spuścić się na niego we wszystkiem. Dzieci moje! uczcie się tej chwalebnej dokładności; co wam każą, czyńcie nie byle jako, aby jak najrychlej zbyć się roboty, lecz z drobiazgową starannością i całkowicie. O Kordeckim wspomina też historja, że był dziwnie skromny. Gdy po uratowaniu Częstochowy narzucano mu prawie wysokie godności, żadnej przyjąć nie chciał i nie przyjął. Tak był skromny, że nawet portretować się nie pozwolił, a najstarszy z wizerunków jego dopiero po jego śmierci został wykonany. Tak był skromny, że pisząc o walkach, którym przewodził, o sobie ani słówkiem nie wspomniał. Dzieci, uczcie się tej skromności; nie chciejcie, aby za każdą drobnostkę zaraz was chwalono i nagradzano; przywykajcie przestawać na tej zapłacie, jaką jest poczucie spełnionego obowiązku.

Pod jednym z portretów Kordeckiego napisano o nim: „mąż świadomszy modlitwy, niż wojennego rzemiosła“. Niewątpliwie umiał wojować, ale jeszcze lepiej umiał się modlić. Naśladujcie go w tem. Coraz częściej skarżą się dziś ludzie, że woli im brakuje. Mnie się wydaje, że wola ludzka zawsze była słaba i nie tem różni się świat teraźniejszy od dawniejszego, lecz tem, że niegdyś chrześcjanin, czując swą niedostateczność, modlił się, a przez modlitwę stawał się mocarzem, który z głębi przekonania powtarzał za Pawłem św.: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Walczcie więc z pokusami, które i wam, w zaraniu lat waszych, już odczuwać się dają; sprzeciwiajcie się złemu całą siłą duszy, ale jeszcze usilniej się módlcie.

* * *

Kończę już tę rozmowę z wami, kochane dzieci, i tylko pragnę jeszcze uprosić wam błogosławieńsrwo Boże.

Panie i Zbawicielu nasz, któryś mówił do uczniów swoich: „dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie“, o to prowadzim do sfóp krzyża Twego dzieci nasze, błogosław im, rządź niemi, zachowaj je!

A Ty, Królowo Korony Polskiej, Matko i Orędowniczko nasza, zbierz wszystkich świętych patronów biednej ziemi naszej, przybierz do pomocy patronów naszej młodzieży: św. Stanisława Kostkę, św. Kazimierza królewicza, św. Jana Kantego, zbierz wszystkie cierpienia i zasługi narodu naszego i błagaj za nami, aby Pan Wszechmogący zlał zdroje swej łaski na dzieci nasze i te, które w tej szkole kształcić się będą i wszystkie, które mieszkają na całym obszarze Polski. Niech się chowają w zacności i prastarym obyczaju przodków Bogu na chwałę, krajowi na pożytek. Amen“.

Z kolei zabrał głos prezydent miasta.

Mowa prezydenta miasta.

Dr. Małachowski przypomniał na wstępie, że od czasu autonomicznej ery swych rządów, gmina m. Lwowa wznosi w roku bieżącym dwudziesty budynek na cele szkolnictwa. Reprezentacja miejska czuje się szczęśliwą, że oddając dziś szkolnictwu nowe dwa gotowe gmachy, obejmujące 32 sal szkolnych, czyni tem zadość nietylko potrzebom nauki, ale i koniecznym wymaganiom fizycznego rozwoju młodzieży. Dwa tysiące dziatwy zyskują bowiem zdrowe pomieszczenie, odpowiadające wszelkim warunkom hygieny i pedagogji.

Oba budynki, kosztem łącznym około 400.000 koron, na podstawie planów miejskiego urzędu budowniczego wykonano przez przedsiębiorcę budowniczego Edmunda Żychowicza pod nadzorem technicznym inżynierów miejskich: Edwarda Jaworskiego i Michała Łużeckiego, a wszystko wyłącznie przez firmy lwowskie.

Za sumienne wykonanie tych zadań wyraził prezydent budowniczemu, inżynierom i firmom uznanie i podziękowanie stolicy kraju. Następnie podziękował namiestnikowi, członkom krajowej rady szkolnej, tudzież członkom rady miejskiej za przybycie, a odwołując się do ich wypróbowanej życzliwości i poświęcenia dla celów szkolnictwa, prosił o popieranie i nadal gminy lwowskiej w jej usiłowaniach i ofiarach na tem najważniejszem polu pracy społecznej.

Następnie złożywszy w gorących wyrazach hołd pamięci mnicha-bohatera, którego nazwisko nadano jednej z dwóch nowych szkół, a którego trzechsetną rocznicę urodzin cała Polska w dniu dzisiejszym święci, wskazał mowca na ową granitową ks. Kordeckiego wiarę i ufność w pomoc Niebios i zakończył w te słowa: „Pamiętajmy, że tylko ci zwyciężają, co wierzą w świętość sprawy i łaskę Bożą. Dziś bronią naszą oświata; ona tarczą, co nas ochrania, ona podstawą naszego bytu i rozwoju. Ale tak, jak wielki zakonnik z Jasnej Góry nie odniósłby zwycięstwa, gdyby nie ufał w łaskę Bożą, tak i nasza dzisiejsza tarcza oświaty, bez wiary i miłości nie odniesie zwycięstwa.

A więc z modlitwą na ustach, a z głęboką wiarą i gorącą miłością ojczyzny w sercu, pracujmy dalej nad rozwojem oświaty, a zwyciężymy.

Temi uczuciami wiedziona, rada m. Lwowa oddaje w dniu dzisiejszym budynki szkoły Kordeckiego i św. Antoniego władzom szkolnym na cele szkolnictwa ludowego.“

W końcu prezydent podniósł, iż na tej ziemi wolno ludności polskiej i ruskiej wychowywać swą dziatwę w duchu narodowym dzięki łaskawości monarchy, na którego cześć mowca wzniósł okrzyk: „Niech żyje!“ Obecni trzykrotnie ten okrzyk powtórzyli.

Chór zaintonował hymn austrjacki, poczem zabrał głos wiceprezydent rady szkolnej dr. Płażek. Mówca wyraził gminie podziękowanie za przepiękne gmachy. Następnie podniósł, że hasłem ks. Kordeckiego było: miłość Boga i Ojczyzny. To hasło — mówił, chciałbym, by nauczyciele mieli głęboko w sercu swem wyryte i przelewali je również w serca młodego pokolenia. Niech wyrastają z tych uczniów mężowie, którzy potrafią uderzyć w czynów stal, niech się tu wychowają hufce pancernych towarzyszy i szeregi apostołów nauki; ale niech każdy z nich będzie przejęty hasłem miłości Boga i Ojczyzny.

Z kolei chór odśpiewał „Święta miłości kochanej Ojczyzny“, poczem kierownik szkoły Kordeckiego p. Szafrański, złożył miastu podziękę za hojne wyposażenie znakomicie urządzonego gmachu, poczem zapewnił, że nauczycielstwo odda młodzież jej pieczy powierzoną, jako wiernych synów Ojczyzny i przywiązanych obywateli tego grodu.

Na tem skończyła się uroczystość, poczem goście z p. namiestnikiem na czele zwiedzali szczegółowo cały zakład i zwielkiemi pochwałami wyrażali się o wielu szczegółach urządzenia.

* * *

Równocześnie odbyło się poświęcenie nowego gmachu szkoły św. Antoniego, wzniesionego na obszernych nieużytkach od strony ul. Głowińskiego. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem przez ks. proboszcza Hićkiewicza w kościele św. Antoniego. Po nabożeństwie dziatwa procesjonalnie z pieśnią: „Serdeczna Matko“ na ustach udała się do szkoły, gdzie ks. Hićkiewicz dopełnił ceremonji poświęcenia, a w przemowie do rodziców prosił o współdziałanie ze szkołą w sprawie wychowania. Wiceprezydent miasta p. Ciuchciński oddał imieniem gminy gmach w ręce dyrektora szkoły p. Kropińskiego, zaznaczając z radością ten nowy szczegół w rozwoju dzielnicy łyczakowskiej.

Po uroczystości w szkole Kordeckiego, wielu dygnitarzy przyjechało do szkoły św. Antoniego i także tam podziwiali liczne dobre urządzenia, piękne, jasne sale, łazienki etc.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

—▬—

Lwów 16 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Śnieg.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Brzesku otrzymał ks. Jakób Oleksy, dotąd wikary w Niedźwiedziu.

Oburzające... Ktoś, który ongi powiedział: „że złość ludzka nie ma granic“, musiał być głębokim myślicielem, a zła ta strona serca i duszy człowieczej, nurtuje niestety i coraz bardziej się szerzy w dzisiejszem społeczeństwie.

Smutne to, gdy złość dotknie osobę, gorsze, gdy zahaczy o rodzinę, niebezpieczne, gdy padnie na kraj lub państwo, ale najstraszniejsze gdy swym jadem zatrutym, zębem draśnie tych, którzy w całej swej śnieżnej niewinności i czystości duszy i serca z dziecięcą naiwnością i wiarą niosą przez kraj „*Słowo*“ wielkiej prawdy, prawdy wszechwielkiej, wszechmądrej, wszechjedynej!

I oto — tych nowoczesnych proroków, którym potomkowie nasi stawiać będą posągi i świątynie i szczycić się nimi będą aż po koniec świata, oto tych właśnie apostołów dosięgnął dziś dziki, straszny ząb złości ludziej!

Dla niej więc nie ma nic świętego?—zapytać dziś musi każdy po przeczytaniu następującego wiersza wraz z notatką go poprzedzającą:

„Z chłopskiego serca. Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam wiersz, napisany przez włościanina D. P. z pod Gródka, wiersz przeniknięty głębokiem uczuciem narodowem i szerszą myślą o dzielnicach zakordonowych. Dla charakterystyki zaznaczyć należy, że pod utworem autor podpisał się jako „włościanin wszechpolski z pod Gródka“. Przytaczamy utwór ten w całości:

Pomocy!

Cisza zaległa polskie nasze sioła —
Okropna cisza — znak wróżby złowrogiej;
Plemię tam polskie w siermiędze ubogiej
O pomoc braci swoich starszych woła.
Litości żebrze, bo wróg nasz zuchwały
A taki nędzny — nienawiścią zieje,
Karczemnem słowem kazi polskie dzieje,
Tocząc bluźnierstwa na dni polskiej chwały...
O, kiedyż wstaniesz, Polsko nasza święta,
Z łoża niedoli, ukarzesz tyrany,
Łamiąc na wieki niewoli kajdany?
O, kiedyż zerwiesz cierpliwości pęta?
Do Ciebie, Matko, żałośnie wzdychamy,
Zbudź w piersiach braci mocniejszej ochotę
Iść na tę wielką obrony robotę —
Edenu wolności otworzyć bramy!...

. . . .

Jak na zbawienie — my na was czekamy!“

Przeczytaj teraz łaskawy czytelniku podkreślone litery początkowe każdego wiersza od góry ku dołowi... i ubolewaj wraz z nami nad redakcją *Słowa polskiego*, która padła ofiarą tej, nieprzebierającej dziś już w środkach złości ludzkiej!

Ubolewaj i rozedrzej szatę, bo bliski już musi być koniec... wszechświata, skoro już nawet „wszechpolski chłop“... ośmiela się kpić z „wszechpolskiego słowa“!

Posag. Namiestnictwo nadało na przedstawienie pp. Feliksa Hönigsmanna i dr. Fryderyka Kolischera, wykonawców testamentu Joela Biera, posag z fundacji tegoż imienia za rok 1903 w kwocie 588 koron krewnej fundatora Freidzie Bier z Nowosiółki.

XXIX walne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie, w sali obrad galicyjskiej Kasy oszczędności (I piętro) w dniach 23 i 24 listopada br. o godz. 9 rano.

Obrona przemysłu krajowego. Na posiedzeniu wydziału stowarzyszenia drobnych kupców lwowskich, które odbyło się we czwartek wieczorem w lokalu Towarzystwa weteranów, uchwalono porozumieć się z drobnymi kupcami izraelickimi i wespół z nimi zwołać na dzień 29 bm. ogólny wiec drobnych kupców we Lwowie, w sprawie udziału tych sfer w akcji obrony krajowego przemysłu.

Na ogólno austrjacki wiec rząd. pomocników kancel. we Wiedniu, zwołany w celu polepszenia bytu, wyjechała w sobotę wieczorem z łona Stowarzyszenia rządowych pomocników kancel. dla Galicji delegacja składająca się z pp. J. Rojeka i S. Nowotnego.

Sodalicje marjańskie lwowskie, wspólnemi siłami wynajęły i urządziły wygodny lokal przy ul. Jagiellońskiej l. 3 — II p. — We wtorek, dnia 17, odbędzie się tam inauguracyjne zgromadzenie, na którem wygłosi o. Alfred Wróblewski, T. J. pracę na temat: „Ludzkość w XX stuleciu — czem jest i dokąd dąży“. Ogłoszenie niniejsze służy za zaproszenie dla kongregacyj żeńskich „dzieci Marji“, pań nauczycielek, oraz dla sodalicji panów i akademickiej. Początek o godzinie 7 wieczorem.

= **Z fundacji** im Leopolda Rotlendera (Rolanda) losowano wczoraj, jako w dzień imienin fundatora, cztery stypendja posagowe dla ubogich katolickich panien. Stypendja wynoszą po 225 koron. Wylosowały je pp.: Matylda Sudhoff, Marja Sadowa, Józefa Ryszewska i Amalia Skórska. Zarząd fundacji sprawuje gmina m. Lwowa. Z ramienia jej uczestniczyli we wczorajszem losowaniu: wiceprezydent Michalski i kilku członków sekcji dobroczynnej.

= **Ku czci patrona Lwowa,** św. Stanisława Kostki, odbyła się wczoraj w kościele oo. Jezuitów, msza św. śpiewana. Z rady miejskiej jawili się na nabożeństwie: prezydent miasta i obaj wiceprezydenci, oraz liczne grono radnych. Mszę św. celebrował O. Alfred Wróblewski T. J., który po ewangelji wygłosił od ołtarza przemowę o kulcie polskich rad miejskich dla św. Stanisława i opiece, jakiej doznawał od tego świętego Lwów w czasie zarazy i pożarów.

Z uroczystością tą złączona była inna, mianowicie odebrania ślubów od grona nowozaciężnych członków Sodalicji Marjańskiej.

Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Dalszy ciąg dorocznego walnego zgromadzenia, odbył się w sobotę wieczorem. Na wstępie przewodniczący oświadczył, że wynik głosowania na pierwszem zgromadzeniu, w którem 77 głosami przecrw 76 odmówiono wydziałowi absolutorjum, jest nieważnym, albowiem do liczby głosujących nie doliczono tych, którzy wstrzymali się od głosowania. Przewodniczący postanowił zatem zarządzić głosowanie ponowne. Przeciw tej interpretacji zerwała się burza ze strony opozycji, która domagała się, ażeby przynajmniej odroczono głosowanie na czas inny, ponieważ wielu członków spieszy się na raut akademicki do Kasyna, Kiedy sprzeciwiła się temu większość obecnych, opozycjoniści urządzili secesję i poszli na raut. Pozostało jednak 142 uczestników (potrzeba do kompletu 80), którzy jednogłośnie uchwalili ustępującemu wydziałowi absolutorjum, a prezesowi uznanie.

Po załatwieniu kilku wniosków administracyjnej natury, przystąpiono do wyborów, a rezultat ich jest następujący: Przewodniczącym wybrany p. Michał Kochański, zast. p. Zdzisław Stankiewicz, skarbnikiem I. p. Kachnikiewiczówna Zofja, skarbnikiem II. p. Stanisław Tycholis. Do wydziału weszli pp,: Roman Dreżepolski, Marjan Goedl, Mieczysław Jasiński, Ludwik Jus, Zygmunt Kozubski, Franciszek Lubaś, Bohdan Mączewski, Jerzy Sladki, Franciszek Sokołowski, Marjan Wojcikiewicz i Leon Żypowski.

Do komisji kontrolującej wybrani pp.: Bułkowski, Kiełb, Kordasiewicz, Okoński i Wilczek.

W obronie narodowych mniejszości. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że klub posłów niemieckich w sejmie bukowińskim, przez swego prezesa, posła dra Skedla, profesora tamtejszej wszechnicy, przedłożył projekt zmiany ustawy szkolnej w tym kierunku, iżby w każdej gminie mniejszość narodowa miała zapewnioną naukę w szkole ludowej w ojczystym języku wykładowym. Jak wiadomo, Bukowina jest w Austrji krajem najbardziej różnojęzycznym. W każdej prawie gminie, żyją obok sobie: Rumuni, Rusini, Polacy, Niemcy. Tymczasem język wykładowy w szkole ludowej stosuje się do większości, co ma ten skutek, że mniejszość wynaradawia się w sposób gwałtowny.

Projekt dra Skedla domaga się przeto, ażeby w każdej gminie, lub w kompleksie siół na obszarze jednej mili, mniejszość narodowa, która wykaże się liczbą przynajmniej 40-ga dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej, otrzymała odrębną od większości szkołę ludową z własnym językiem wykładowym. W miarę liczby i różnic narodowych, szkół takich może być w gminie dwie, trzy, a nawet cztery. Koszta systemizowania i utrzymania szkół ponosi gmina przy współudziale funduszu krajowego.

Dla ludności polskiej, rozrzuconej w drobnych miejscowościach po całym kraju, projekt tej ustawy byłby prawdziwym ratunkiem przed zatratą narodowości. Niestety, skandale „wolnomyślnych“ Ukraińców spowodowały odroczenie sesji sejmowej i wniosek dra Skedla nie wszedł pod obrady.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy robotach regulacyjnych na Dniestrze w Haliczu zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek. Ośmiu robotników, zatrudnionych przy rozwożeniu galarami kamienia łamanego na tamy i wrzucaniu go do wody, najechało galarem naładowanym na jeden z jazów tak fatalnie, że całą siłą uderzyli o niego, wskutek czego galar wraz z ładunkiem poszedł na dno. Wszyscy wskoczyli do rzeki. Mimo natychmiastowego ratunku, przy pomocy dozorców, którzy na łodzi ratunkowej niezwłocznie popłynęli, uratowano tylko dwóch, sześciu zaś utonęło.

Oryginalny strajk wybuchł w Wielkim Kecskemecie — jak donoszą telegraficznie z Budapesztu. — Mianowicie tamtejsi żebracy i kalecy nie chcą zamieszkać w świeżo przez miasto wybudowanem przytulisku, przenosząc nad nie swobodne życie i dochody, jakie im przynosi żebranina i są zdecydowani nawet zrezygnować z wypłacanych im dotąd z kasy miejskiej zasiłków.

Śmierć w Tatrach. Podczas polowania na kozicę w dobrach ks. Hohenlohego w Tatrach, spadł leśniczy Michał Goryl, w przepaść i zginął na miejscu. Zwłoki jego wydobyto.

Niesumienny operator. Profesor chirurgji na uniwersytecie kijowskim, dr. Michajłow, został oskarżony o zaniechanie środków ostrożności, podczas wielu operacyj. Wiele operacyj, skutkiem niesumienności, zakończyło się śmiercią operowanych osób. Do rozprawy powołani będą, jako rzeczoznawcy, chirurdzy z Petersburga i Moskwy.

Proces o imię. Lekarz dr. Hersch Sirob z Nowego Targu, wniósł w swoim czasie podanie do namiestnictwa w Galicji, o sprostowanie metryki urodzin. Chciał on mianowicie, aby imię „Hersch“ zastąpiono w metryce przez „Herman“ i twierdził, że Hersch, jest tylko zdrobniałą formą od Herman. Namiestnictwo, a potem i ministerstwo, odrzuciły żądanie dra Siroba, zaznaczając, że zmiana imienia, nie jest według ustawy dopuszczalna. Dr. H. Sirob wniósł wobec tego podanie do trybunału administracyjnego. Trybunał jednak odrzucił odwołanie, gdyż adwokatowi nie udało się udowodnić, że Hersch pochodzi od Hermana.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15, godzina 7 rano notują: Christiansund +9·0, Wiedeń +4·0, Pola +3·0, Budapeszt +3·0, Florencja +8·0, Biarritz +12·0, Paryż +3·0, Monachjum +6·0, Berlin +1·0, Memel —2·0, Wilno —1·0, Bregencja +3·0, Gorycja +3·0, Rzym +7·0, Petersburg +0·6, Moskwa

—0·6, Abazja +6·0, Lussin piccolo +10·0, Nizza +10·0.

Wysokie ciśnienie posunęło się ku wschodowi; głęboka depresja nadciągnęła z północy. Pogoda w Austro-Węgrzech z wyjątkiem południa, chmurna lub zamglona. Wszędzie spadły opady z wyjątkiem krajów południowych alpejskich i krajów nad Adrjatykiem. Temperatura mało się zmieniła. Prognoza: Zachmurzenie ustępuje; zimno.

Z kraju.

Nisko. *(Dola emigrantów).* Oj, co dola — to dola tych biednych, którzy muszą emigrować. Lepiej niech mówią ich słowa. Od jednego, który wyjechał przy końcu października, otrzymano tu list, dokładnie ilustrujący opłakane stosunki. List datowany z 29 października z Hamburga, z niego wyjmuję część, by wykazać jaka to dola ludzi, idących za chlebem.

„Dojechałem szczęśliwie do Hamburga, ale niech mi się taka podróż więcej nie trafi, z tymi ludźmi obchodzą się gorzej niż z bydlętami, to aż zgroza; ja sobie dałem jeszcze radę, ale to chłopstwo...

„Napakują wagon, aż się wszyscy duszę, ale to jeszcze bajka. W Mysłowicach zapędzili wprost z pociągu, żebym nie skłamał, do 400 ludzi do sali tak zwanej „Auswanderer Warteraum"; tam ich zamknęli o g. 6 wieczorem i trzymali do trzeciej popołudniu drugiego dnia, a to leżało jak bydlęta na ziemi w takim zaduchu, aż doktor przyszedł i każdego z osobna oglądał, czy jest, jak on się wyraził „transportfähig". Ja miałem z nim przeprawę i przemówiłem mu do serca, jak się należy, że zaraz inaczej ze mną mówił. A jak oszukują chłopów na każdym kroku, najwięcej ci właśnie agenci, za każdą drobnostkę każą płacić".

A silna jest teraz emigracja, jak z dalszego listu widać, bo jedzie owym okrętem 2476 ludzi na poszukiwanie chleba, którego nie mogą znaleść w swej biednej Ojczyźnie!

(Uduszenie). We wsi Załęże ad Stany, pozostawił wieśniak Pyzio, trzyletnią dziewczynkę w chacie, sam zaś wyszedł. W krótkim czasie powstał tam z niewiadomych powodów ogień, który sąsiedzi ugasili, dziewczynkę zaś znaleziono nieżywą. Śledztwo sądowe karne w toku.

(Kółko rolnicze w Racławicach). We wsi Racławicach rozwija się bardzo pomyślnie Kółko rolnicze. W październiku sprowadzono tam maszyn za 1000 koron z fabryki Umrata. Ciekawą jest rzeczą, że Zarząd główny Kółek rolniczych popiera obce firmy i wprost poleca Kółkom rolniczym z zagranicy sprowadzać, za co pobiera coś 20% rabatu; przez taką rzecz staje się główny zarząd Kółek rolniczych niejako obcą agenturą, ze szkodą dla swego przemysłu np. tego roku około 80.000 koron wywieziono za granicę tylko za maszyny rolnicze na polecenie głównego zarządu.

(Szkółka powiatowa drzewek). Na wniosek p. Tornelskiego, radcy sądowego, któremu winne są wszelkie postępowe i użyteczne sprawy dla powiatu inicjatywę, uchwalił wydział rady powiatowej założyć wzorową szkółkę drzewek owocowych dla całego powiatu na jednym z ogrodów, należących do rady powiatowej. W tym celu wysłał nawet jednego z funkcjonarjuszy na zwiedzenie takiej szkółki w Limanowej i bliższe poznanie jej urządzenia.

Sprawa ta nie jest bagatelką dla tutejszego powiatu, gdyż nadzwyczaj ubogi jest on w drzewa owocowe i bardzo przydałaby się taka szkółka, którąby mogła całą okolicę zaopatrywać, czemby też i na podniesienie sadownictwa wpłynęła.

Podwołoczyska. *(Świętokradztwo).* Z cerkwi we wsi Supranówce skradli dnia 12 b. m. nieznani złoczyńcy kielich z koroną i puszką z przenajśw. Sakramentem z napisem po rusku: Włodzimierz Chruszczewski.

Śniatyn. *(Straszne morderstwo).* Przed kilku dniami w nocy we wsi Ilińcach 20-letni włościanin Iwan Danysz zamordował w straszny sposób swą 47-letnią matkę Annę. Morderca powróciwszy późno w nocy z wesela, wszczął z matką kłótnię o podział majątku po ojcu. W czasie kłótni uderzył matkę ostrzem raz w głowę a dwa razy w szyję, poczem dorżnął nożem. Mordercę aresztowano.

* **Zupełna wyprzedaż win** z hurtowej piwnicy po śp. Karolu Fr. Popowiczu w Tarnopolu, reflektującym na zakupno całego zapasu znaczny opust, zajmuje się wyprzedażą pozostała wdowa Marja Popowiczowa, ulica Smykowiecka, dom Marguliesa, na łaskawe żądanie wysyła próbki opłatnie.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Dziś załączamy** prospekt o nowym środku wzmacniającym i leczniczym „Sanatogen", wyrobu firmy Bauer i Cie w Berlinie.

* **IX. posiedzenie** naukowe polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek, dnia 17 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ul. Długosza l. 8.

* **W „Klubie maszynistów"** (ul. Gródecka l. 87), odbędzie się we wtorek dnia 17 listopada b. r. pogadanka na temat: „O prawach obywatelskich (dokończenie). Początek punktualnie o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny, goście mile widziani.

* **Z klubu szermierzy we Lwowie.** Zwyczajne walne zgromadzenie klubu szermierzy, odbędzie się w sobotę dnia 21 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w kancelarji adwokata dra Artura Tilla, przy ul. Pańskiej l. 4.

* **Ognisko**, polskie akademickie Stowarzyszenie we Wiedniu, przeniosło swój lokal z IV. do XVIII. obwodu „Schulgasse 86, I. p. Uprasza przeto szanowne redakcje, instytucje publiczne i osoby prywatne o nadsyłanie wszelkich pism pod powyższym adresem.

* **Podziękowanie.** Za udzielone wsparcie pogorzelcom miasta Radymna w kwocie 100 koron, imieniem tych biedaków składam Jaśnie Oświeconemu Jerzemu księciu Czartoryskiemu serdeczne „Bóg zapłać". Radymno 13 listopada 1903 r. M. Popkiewicz, burmistrz miasta.

* **Szkoła dramatyczna.** P. St. Knake-Zawadzki, b. kierownik szkoły dramatycznej w Krakowie, otwiera we Lwowie przygotowawczy kurs nauki dykcji, deklamacji i gry scenicznej przy ul. Kotlarskiej l. 2.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla sieroty chorej na oczy, I. S., złożyli w dalszym ciągu pp.: Bealowa ze Lwowa 2 kor., E. B. 2 kor.

Dla wdowy Pauliny Cz. złożyli w dalszym ciągu pp.: Hr. Dzieduszycka z Izydorówki 3 kor., Okornicki ze Lwowa 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera „Walkirja" w 3 aktach.

Jutro we wtorek po raz pierwszy „Śnieg", sztuka w 4 aktach przez Stanisława Przybyszewskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Gostyńska, Solska; pp.: Adwentowicz, Kamiński i Wysocki.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We wtorek, 17 listopada, o godzinie 4 popołudniu, drugie przedstawienie dla dzieci, miejsca po cenach przedstawień studenckich: „Łapka na myszy", farsa w 1 akcie; „Żyd w beczce", wodewil ze śpiewami w 1 akcie i „Dowcipny Kubuś", komedyjka w 1 akcie Bolesławicza.

Z Filharmonji. Z wielkiem powodzeniem wystąpiły wczoraj na estradzie Filharmonji lwowskiej, dwie artystki wiedeńskie: wiolinistka p. Teresina Schuster-Seydel i pianistka p. Olga Hueber. Pierwsza z nich, w całem tego słowa znaczeniu artystka, wykazująca prócz techniki wirtuozowskiej, ładny ton, głębsze zrozumienie muzykalne i zdolność porywania słuchaczów pięknością swej gry, odniosła sukces prawdziwy wykonaniem koncertu Bacha A-moll, większy jeszcze interpretacją utworów, odegranych przy akompanjamencie fortepianu, jak: polonesa Chopina, brawurowej „Ronde des Lutins" Bazzini'ego i dodanego po nad program mazurka Wieniawskiego. P. Olga Hueber, pianistka, odznaczająca się techniką umiejętnie wyrobioną, gra z pewnem zrozumieniem, a przedewszystkiem umie wywołać efekt grą, jak to mówią, salonową, trafiającą łatwo do przekonania szerszych mas publiczności. Najlepiej wypadła w wykonaniu młodej pianistki mazurka Paderewskiego. Resztę programu wypełniła orkiestra 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla, której należy się uznanie za trudny akompanjament do koncertu Bacha, wykonany, o ile możności — poprawnie. Publiczność nie zebrała się tak licznie, jak na to zasługiwał występ p. Schuster-Seydel, artystki tak cenionej w Wiedniu i za granicą. *Fr. Neuhauser.*

„Wiadomości fotograficznych", opuścił prasę zeszyt 21, zawierający prócz mnóstwa artykułów fachowej treści, kilkadziesiąt ilustracyj, a jako dodatek artystyczny, reprodukcję obrazu Grottgera „Po wojnie".

„Przemysłowiec", tygodnik popularny, dla przemysłu i techniki, wyszedł nr. 7, z dnia 14 listopada.

Raut akademicki.

Skromnie, ale elegancko, z szykiem akademickim i zarazem z serdecznym animuszem zaaranżowała młodzież nasza sobotni raut, w lokalnościach kasyna miejskiego. Nie było zbiegowiska i nie było pustki ziewającej. Krzesła na sali zajęła szczelnie płeć piękna, a przytem strojna, świeża i czarująca tem łagodnem weselem, jakiem nawet Niemiec Heine rozmarzał się wśród Polek.

Ramy tego rożnobarwnego obrazka stanowiła czarna rzesza fraków i uroczyście uśmiechniętych twarzy młodzieży akademickiej, z pośród której delegowano na raut — pułk czwarty.

Tu i owdzie jaśniała srebrna włosem głowa profesora, jak dra Ochenkowskiego, lub niemniej poważne, chociaż młodsze wiekiem oblicza innych profesorów, przyjaciół młodzieży: dra Głąbińskiego, dra Kadyja, dra Twardowskiego i innych. W krzesłach widziałeś wielu sedziwych panów, co przyszli okazać swą życzliwość młodemu pokoleniu, „naszej przyszłości".

Na improwizowanej scenie, *á la secession*, (tak dzisiaj każe moda) wystąpił pod przewodem energicznego swego kierownika, p. Szczepańskiego, chór akademicki. I ponad główki, lśniące złotowłosem i kruczemi splotami, popłynęła łagodna, tęskna pieśń „Gondoljery", śpiewana przez młodzieńcze, ciepłe głosy, w których drżały młodość i poezja...

Dla zrównoważenia idealnego nastroju artysta sceny, p. Kwiatkiewicz, z całą powagą i koturnowym nastrojem wygłosił zupełnie serjo wcale niekoturnową parafrazę ustępów z poezyj wielkich poetów naszych, co wywołało oklaski tak ochocze, że deklamator był zmuszony okupić się jeszcze „Bladą balladą", którą wygłosil — blado. I znowu popis dzielnego chóru akademickiego; a po nim porywająca finezją i subtelnością bluetka literacka Schnitzlera: „Literatura", podana na najczystszej porcelanie saskiej, którą w tym wypadku reprezentowała prześlicznie cyzelowana gra pani Solskiej, oraz pp. Kamińskiego i Romana.

Był to Mussetowski dramacik fotelowy, ujmujący lekkością i subtelnym dowcipem.

Raz jeszcze śpiewał chór akademicki, ale w rzędzie krzeseł poczęły już poruszać się niecierpliwie bardzo gustowne karnety taneczne. Toczyła się w nich korespondencja: kto z kim i kiedy, a przy jakiem *vis à vis*.., Za chwilę fizjognomja sali zmieniła się do niepoznania. Z balkonu odezwał się p. Roll. Któż nie tańczy, kiedy p. Roll dyryguje orkiestrą?....

Powstał wicher barwnych kwiatów, co uczyniły nagle wir. pomieszane z czarnemi łodygami fraków. Polonez, walc, mazur, kadryl, a młodzież szła w zawody z orkiestrą. Kto kogo przetrzyma: p. Roll aranżerów: pp. Z. Dzikowskiego i Chołodeckiego, czyli też oni ze swą armją — jego ck. armię? I zwycięstwo było po stronie — „cywilów". Orkiestra — chociaż wojskowa — opuściła plac boju o 4ej rano. Armja cywilnych ochotników utrzymała pole. Nic dziwnego: miała pomoc w niewiastach, które w takich razach umieją zachęcić walczących braci do — wytrwania. *k.*

Sprawa Skarbu narodowego.

Sprawę Skarbu narodowego omawia także krakowska *Nowa Reforma* w wydaniu wczorajszem (nr. 262). Przedstawiwszy historyczny przebieg dyskusji w prasie o tej sprawie, dziennik krakowski tak pisze:

„Komisja nadzorcza, chociaż miała dosyć na to czasu, nie odpowiedziała dotychczas na zarzuty dra Gierszyńskiego, jak również nie uspokoiła ogółu polskiego co do pogłosek o ulokowaniu funduszów Skarbu. A przecież podobnych rzeczy milczeniem pomijać nie wolno.

„Żądamy przedewszystkiem, ażeby komisja podała do wiadomości ogółu, co się ze Skarbem stało i gdzie jest w rzeczywistości umieszczony? — Tutaj wszelkie zastawianie się tajemniczością, wszelkie wskazywanie na grożący rzekomo zabór ze strony jakiegoś mocarstwa, jest po prostu arlekinadą. To pierwsze żądanie. Drugie postawił *Kurjer Lwowski* na podstawie słusznej zupełnie zasady, że ktoś, co korzysta z funduszów pewnej instytucji, nie powinien równocześnie tą instytucją zarządzać. Jeżeli Liga narodowa pobiera odsetki ze Skarbu narodowego, to członkowie tej Ligi nie powinni zasiadać w zarządzie Skarbu i większością swych głosów stanowić, w jaki sposób należy rozporządzać odsetkami Skarbu. *Kurjer Lwowski* żąda więc zmiany w tym kierunku statutu Skarbu. Również i *Dziennik Polski* wystąpił onegdaj w tej sprawie, zaznaczając, że kraj ma prawo do żądania wyjaśnień od zarządców Skarbu narodowego.

„Niechże to jak najrychlej nastąpi".

Dzisiejszy *Kurjer Lwowski* zamieszcza pismo dra Karola Lewakowskiego, który potwierdza, że złożył mandat członka komisji Skarbu i donosi, że to nastąpiło wskutek przeniesienia walki o właściwe użycie dochodów Skarbu dla celów, dla których Skarb narodowy został założonym, na tory osobiste. Dr. Lewakowski, zapowiada zarazem, że całą sprawę nadużyć w gospodarce Skarbem wyświetli niebawem w obszernym artykule. „A jest to dla mnie tem łatwiejszem — kończy dr. Lewakowski — że od pierwszych dni jej założenia była to instytucja jawna i publiczna, której ustawa przez szereg lat w corocznem sprawozdaniu była powtarzana, wzrost dochodów i użycie rozporządzalnego funduszu publikowane, a nawet imiona członków zarządu szczegółowo z adresami podawane. Nie było w niej dotąd absolutnie żadnego sekretu, prócz tego naturalnego, gdzie te fundusze są złożone."

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Powrót Sarafowa.

Sofja. Po dziewięciomiesięcznym pobycie wrócił Sarafow i powitany został jako prawdziwy tryumfator. Tysiące ludzi oczekiwały go na dworcu, a muzyka odegrała hymn narodowy. Wszyscy cisnęli się, aby uścisnąć jego dłoń. Z nim razem przybyło 60 powstańców, komendantów rozmaitych oddziałów.

Zamachy na pociągi kolejowe.

Rzym. Koło Collechio usiłowano wykoleić ekspresowy pociąg idący idący z Rzymu do Medjolanu. Na szyny nałożono kamieni, które jednak przed nadejściem pociągu zdołano usunąć. Aresztowano pewnego człowieka, podejrzanego o zamach.

Nowy Orlean. Koło Kent Wood najechał pociąg ekspresowy na pociąg osobowy, 40 podróżnych zabitych, 23 ranionych. Ofiarą katastrofy padli przeważnie murzyni.

Taganrog. Dnia 14 bm. zniszczyli nieznani sprawcy tor kolejowy pomiędzy stacjami Pokrowskaja a Kaszilno, ażeby jak się zdaje spowodować wykolejenie pociągu kurjerskiego idącego do Wołoczysk. Wskutek tego, wykoleił się i runął z nasypu pociąg towarowy, który przed kurjerem jechał tą linją. Jeden podróżny zabity, wielu urzędników kolejowych zranionych. 30 wagonów zdruzgotanych.

Rzym. Gdy wczoraj przed południem pociąg ekspressowy zbliżał się do stacji Montebello, usłyszano silną detonację, ponieważ po pociągiem eksplodowała bomba.

Karabinierzy znaleźli na torze cztery kilogramy żelaza. Motywy zamachu nieznane.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

Radca namiestnictwa p. Wacław Zaleski przybył do Lwowa i objął urzędowanie, jako szef biura prezydjalnego namiestnictwa.

Syndykiem Towarzystwa dziennikarzy polskich mianowany został na ostatniem posiedzeniu wydziału dr. Bronisław Michalewski.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana na przestrzeni Lwów-Kraków, dlatego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Z Tow. łyżwiarskiego. Doroczne walne zgromadzenie tutejszego Towarzystwa łyżwiarskiego, przy ożywionym współudziale członków, odbyło się w sobotę na stawach Panieńskich. Udzielono absolutorjum wydziałowi z administracji majątkiem towarzystwa za r. 1902/3 i uchwalono preliminarz dochodów i rozchodów na rok następny. Gorętszą dyskusję wywołał wniosek rewizji statutu tow. i celem tego wybrano komisję, która do 3 miesięcy przedłożyć ma w tej mierze odnośne wypracowanie. Wyłoniły się przytem zapatrywania, czyby nie należało, jeśli już nie obniżyć wkładki rocznej członków, to przynajmniej zastanowić się nad możliwemi ułatwieniami dla osób o liczniejszej rodzinie i dla tych, którzy nie dla siebie, lecz dla swoich tylko przychodzą na stawy. Następnie poddano krytyce nieodpowiednie zachowanie się młodzieży szkół średnich na torze i wezwano wydział, by pod tym względem przestrzegał na przyszłość porządku. Wreszcie wywiązała się interesująca dyskusja nad wnioskiem p. Mazanowskiego, który żądał wystąpienia towarzystwa z austrj. Związku towarzystw łyżw. Wniosek ten przekazano wydziałowi do zaopinjowania. Przy uzupełniających wyborach do wydziału, weszli z urny na najbliższe 3-lecie pp.: Jan Boży Falkowski, Rudolf Krahl, Adam Schneider i Alojzy Wallek.

Bójka na ulicy. Rzym. (Tel.) W sobotę popołudniu przyszło na ulicy do zaciętej bójki między synem senatora Roux'a, dyrektora *Tribuny*, a posłem socjalistycznym Ferrim, który w *Avanti*, rzucił się na senatora i obraził go. Ferri, uderzeniem laski skaleczył młodego Rouxa tak ciężko, że musiano go przenieść do szpitala.

Dział ekonomiczny.

—**Wiedeń** 16 listopada. Giełda poranna Godz. 10 min. 30. Marki 117·23, renta majowa 100·40, węgierska koronowa renta 98·25, akcje austr. zakł. kredyt. 675·75, akcje węgierskie 743·—, akcje Anglobanku 277·50, akcje Unionbanku 530·—, akcje Bankvereinu 498·50, akcje Laenderbanku 424·—, akcje kolei państwowych 668·35, Lombardy 80·50, akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 392·50, akcje Rima Muranji 471·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 147·—, ruble 253·25, 4% listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% listy Banku hipoteczn. 101·30, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% listy zast. Banku kraj. 98·75 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·50· Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 listopada 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. A. Bandrowski z Krakowa. F. Brunetto z Medjolanu. A. Kaiser z Wiednia. M. Chambers z Gorlic. M. Łastowiecka z Lipinki. L. Hofbauer z Wiednia. L. Cyga z Bursztyna. A. Crie z Paryża. Hr. J. Pruszyńska z Rosji. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. H. Kübel z Czerniowiec. Dr. W. Dadler z Krakowa. J. Goldberg z Grzymałowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Haczewski z Kołomyi. Dr. prof. Jordan z Krakowa. W. Kulikowski z Mielca. St. Potocki z Zaleszczyk. K. Browski z Jarosławic. J. Heyunig z Borysławia. J. Becal z Botuschan. E. Tauber z Czerniowiec. K. Sochanik z Kaszkowiec. J. Fedorowicz z Klebarowa. K. Baurowicz z Wiednia. F. Härtl ze Stanisławowa. Dr. St. Tomik z z Krakowa. M. Sokołowska z Wiednia. A. Prock Lincu. A. Feliks z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Za spokój duszy ś. p.

Władysława Olszewskiego

em. kontrolora poczt i telegrafu

zmarłego dnia 12 października 1903 r., odbędzie się w kościele Archikatedralnym obrz. łać. we środę dnia 18 listopada br. o godzinie 12 rano

Żałobne Nabożeństwo

na które w smutku pogrążona żona z córką krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Franciszek Piszek

c. k. notarjusz we Lwowie

prezydent c. k. Izby notarjalnej lwowskiej, kawaler orderu żelaznej korony III. klasy, obywatel honorowy i b. burmistrz m. Buska, etc. etc. przeżywszy lat 73, zmarł we Lwowie dnia 15 listopada 1903 r., o g. pół do 4 po południu.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 17 listopada b. r. o godzinie 3-iej po południu z domu żałoby przy ulicy Trybunalskiej l. 1, na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona z rodziną, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

FRANCISZEK PISZEK

c. k. notarjusz we Lwowie

prezydent c. k. izby notarjalnej lwowskiej, kawaler orderu żelaznej korony III. klasy, obywatel honorowy i b. burmistrz m. Buska, etc etc. przeżywszy lat 73, zmarł we Lwowie dnia 15 listopada 1903 r., o godz. ½4 po południu.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 17-go listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Trybunalskiej l. 1, na cmentarz Łyczakowski, na który Wydział c. k. Izby notarjalnej lwowskiej wszystkich członków i kolegów zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Rudolf Wachter

c. k. geometra ewidencyjny

zmarł we Lwowie po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 15-go listopada 1903 r. w 25 roku życia.

Pogrzeb odbędzie we środę dnia 18 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z dworca c. k. kolei państwowej w Stanisławowie na cmentarz miejscowy, miejscowy, na który w głębokim żalu pogrążeni rodzice i bracia zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół.

Lwów dnia 15 listopada 1903 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Krzywuszyńskich

Zofia Aniela Skrzyszewska

po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarła dnia 12 listopada 1903 r. w 23 roku życia.

W głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 16 listopada 1903 r. o godzinie 4-tej po południu z Anatomji przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 15 listopada 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Tekla z Michałowskich Wojciechowska

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 15-go listopada 1903 r., przeżywszy lat 45.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 17 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Wagilewicza l. 4, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 16 listopada 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Jędrzej Moskwa

em. c. k. poborca podatkowy

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 14 listopada 1903 r. w 66 roku życia.

W głębokim smutku pogrążony brat, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 16 listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. św. Antoniego l. 5 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego.

Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele. par. św. Antoniego w piątek dnia 20 listopada o godz. 9 rano.

„Stella", K. Słotołowicz, Wałowa 11.



L. 3242.

Ogłoszenie konkursu

Celem stałego obsadzenia posady lekarza miejskiego w tutejszej gminie, rozpisuje się konkurs z terminem do 15 grudnia 1903.

Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 koron.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść podania zaopatrzone w dowody wymagane §. 7 ust. z dnia 2 lutego 1891 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 17 do tutejszego Urzędu miejskiego.

Turka 6 listopada 1903. 1135





Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.